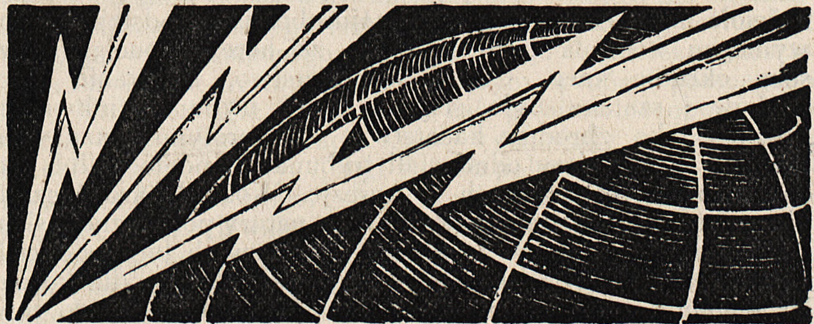
Nr. 23 „Błysków Wolnomyślicielskich" został skonfiskowany
Bezpłatny dodatek do Wolnomyśliciela Polskiego

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 15 PAŹDZIERNIKA Nr. 24

DWUTYGODNIK

Inkwizycja

Inkwizycja! Wyraz ten budzi dziś w wyobraźni ludzkiej ponure obrazy krwawej, bezlitosnej kaźni, dokonywanej na nieszczęsnych ofiarach, mających odwagę wyznawać przekonania odmienne od obowiązujących w Europie w dobie opanowania przez kościół katolicki całego życia kulturalnego i politycznego. Ciekawa rzecz, że wszyscy, czy to ludzie wierzący, czy też wolnomyśliciele, jednakowo reagują, słysząc wyraz „inkwizycja". Czyż nie jest to najlepsze świadectwo prawdy o niej? Napróżno księża i pisarze katoliccy próbują dziś „wybielić" działalność tej ohydnej instytucji; niewiele to jednak pomaga. Treść pojęcia „inkwizycja" jest równoznaczna ze szczytem zezwierzęcenia i wyrafinowanego okrucieństwa, popełnianego w myśl szczytnych haseł chrześcijańskich, okrucieństwa, którego nie znają kraje, które szczęśliwie uniknęły inwazji „łagodnych sług" Jezusa — nauczyciela miłości.

Co to jest ta osławiona inkwizycja? „Święta Inkwizycja" (tak brzmi pełna nazwa instytucji) był to trybunał usta-

nowiony w XIII wieku przez papieży „dla obrony czystości wiary katolickiej przed kacerską (heretycką) przewrotnością“. Trybunały inkwizycji zostały powierzone zakonowi dominikanów, który szczególnie odznaczył się w walce z heretykami zwanymi również kacerzami. Za winnego zbrodni kacerstwa uważano przedewszystkiem tego, kto odstąpił od nauki kościoła katolickiego. Nawet najdrobniejsze odstępstwo od wymagań kościoła było uważane za herezję, pociągając za sobą okrutne kary. Czary, wróżbiarstwo, wzywanie złych duchów i szatana było ścigane przez trybunały inkwizycji również jako zbrodnie kacerstwa. Za heretyków uznawano również tych, którzy odmawiali trybunałom pomocy, lub otaczali opieką oskarżonych o herezję. Kościół bardzo często dla załatwienia swoich porachunków natury politycznej oskarżał o herezję te osoby z pośród duchownych lub świeckich, które z jakichkolwiek powodów były niewygodne dla kościoła. Wydanie wyroku skazującego na heretyka pociągało zawsze za sobą konfiskatę jego majątku. Kościół wyzyskiwał to bardzo często dla zdobycia bogactw nieszczęsnej ofiary, gdyż w takich wypadkach majątek skazanego stawał się własnością kościoła. W tak nikczemny sposób duchowieństwo bogaciło się kosztem niewinnych ofiar, osiągając przez to coraz większą potęgę materjalną. Można więc było prowadzić życie moralne, wypełniać ściśle wszystkie przepisy religijne, a mimo to nie uniknąć prześladowań i okrutnych tortur ze strony łotrów w szatach duchownych, walczących o „czystość wiary“. Historja przekazała potomności wiele takich faktów.

W początkach XIV wieku we wszystkich prawie krajach Europy zachodniej, środkowej i południowej działały trybunały inkwizycji. Oskarżenie wnoszone przez inkwizycję opierało się na donosie. Nazwisko donosiciela (delatora) było starannie ukrywane przez inkwizytorów. Donosicielem mógł być każdy. Mogła to być osoba dorosła lub dziecko, najbliższy krewny lub człowiek całkiem obcy. Tajność donosicielstwa sprawiła, że stało się ono wówczas prawdziwą plagą, wpływając w sposób wybitnie ujemny na poziom moralny ludności. Korzystano z tego niejednokrotnie, dla swoich osobistych celów. Donosiciel przez denuncjację mógł pozbyć się osób znienawidzonych przez siebie, wtrącając je do lochów Inkwizycji. Było rzeczą powszechnie wiadomą, że kto raz dostał się w szpony „katów papieskich“ łaknących krwi, ten przeważnie nie oglądał więcej światła dziennego. Kończył życie na stosie lub gnił w ohydnem więzieniu, dopóki nie zakończył życia.

Po uwięzieniu podejrzanego o herezję rozpoczynano „badanie“, które prawie zawsze sprowadzało się do okrutnego torturowania ofiary w celu wymuszenia zeznań, które chcieli usłyszeć inkwizytorzy. W tym celu wprowadzano nieszczęśnika do sali tortur, która znajdowała się zezwyczaj w lochach podziemnych więzienia, (aby nie było słychać krzyków mę-

czonego). Przy torturach oprócz inkwizytorów był zawsze obecny biskup danej djecezji. Wstępne badanie oskarżonego bez tortur prawie nigdy nie wystarczało, gdyż sposób badania sprowadzał się do szybkiego zadawania podstępnych pytań, które powodowały prawie zawsze sprzeczne odpowiedzi, co dawało pretekst do zastosowanie tortury. Stosowano męczarnie zazwyczaj trojakiego rodzaju. Pierwszy stopień tortur był następujący. Obnażonego i skrępowanego człowieka wieszano na sznurze z ciężarem 100 funtowym u nóg i podciągano go po bloku ku górze, następnie zaś gwałtownie opuszczano w dół. Przy takiej operacji kości wychodziły ze stawów, a niekiedy nawet pękały. Drugi sposób polegał na tem, że skrępowanemu bardzo silnie człowiekowi, tak by sznury wrzynały się w ciało, wlewano w usta przez jedwabny kawałek materji wodę, sącząc ją po kropelce. Woda powoli zalewała krtań i płuca, a nieszczęsna ofiara doznawała mąk człowieka wolno tonącego. Była to tak zwana „próba wody". Trzeci rodzaj tortury, zwany „próbą ogniową", był jeszcze okrutniejszy od poprzednich. Delikwenta sadzano na krześle, wkładano

Kongres żołnierzy frontowych w Rzymie



W związku ze spodziewanym wybuchem wojny włosko-abisyńskiej, w Rzymie odbył się ostatnio kongres żołnierzy frontowych armji włoskiej przy udziale 15 tysięcy delegatów. Na ilustracji widzimy defiladę uczestników kongresu na tle Colosseum. Na pierwszym planie postępują księża ze sztandarami swych pułków.

(I. K. C. 11.9 1935)

nogi między dwie deski, wymazane tłuszczem, pod któremi żarzyły się węgle i przypiekały nogi. Tortury tego typu trwały we Włoszech całą godzinę, a w Hiszpanji nawet dłużej. Gdy podczas tortur męczony krzyczał zbyt głośno, przerywano je, żądając zeznań. Gdy zeznania te były po myśli dręczycieli, powtarzano je, by się przekonać czy są stanowcze. Gdy zaś nie zadowalały okrutników, powtarzano je również, by uzyskać te, które chciano. Przy takim systemie dręczenia, nieszczęśliwy przyznawał się do wszystkiego, by uniknąć dalszych cierpień. Łotrom w sutannach zależało bardzo na tem, by torturowany wymienił nazwiska wspólników. Nietrudno zrozumieć, że dręczony wskazywał „winnych" wśród ludzi, nie mających nic wspólnego z herezją, a których kościół chciał zgładzić dla swoich niecnych celów, a przedewszystkiem dla zdobycia pieniędzy. Liczba ofiar inkwizycji wzrastała w ten sposób w zastraszający sposób.

Klb

c. d. n.

O obyczajach

(dokończenie)

Najprzód powtórzę — mówił do zgromadzonych chłopów Gała — że rdzeniem sił wewnętrznych, zwanych duchowemi, człowieka są instynkty, działania odziedziczone. Wśród instynktów najważniejszemi są: samozachowawczy, płciowy, społeczny. Instynktów z duszy ludzkiej usunąć nie można, ale instynkty można odpowiednio dostosować do tych celów ogólnych, które ludzie sobie w danym czasie stawiają. Dalej mówiliśmy o tej prostej rzeczy, że człowiek musi zaspokoić swoje potrzeby: być systy, odziany, mieć dach nad głową. Aby potrzeby te zaspokoić, człowiek musi pracować. Głód zmuszał ludzi do odbierania owoców pracy drugiego człowieka. Przedstawiłem wam, sąsiedzi, jak przez wieki człowiek wykorzystywał drugiego człowieka, czyli przekreślał moralność, zadawał kłam obyczajności. Chcąc, aby obyczaje ludzkie zbliżyły się ku lepszemu, trzeba zorganizować takie warunki, aby każdy miał zaspojone swe potrzeby, każdy był syty i był pewien, że i za dwa lata będzie miał co jeść.

— A czy chleba dla wszystkich wystarczy? zapytał Mirosz.

W odpowiedzi Gałę wyręczył Głosiński Marjan.

— Na kuli ziemskiej w częściach zamieszkanych żyje około dwóch miljardów pięćdziesięciu miljonów ludzi.

— A jaką część stanowią Polacy—pytał dalej Mirosz.

— Jedną siedemdziesiątą—wyjaśnił mu Głosiński.—Otóż, gdy weźmiemy przeciętne zbiory w ciągu ostatnich dziesięciu

lat, bez wliczania owoców, ryb, upolowanych zwierząt, jakiemi się żywią jeszcze dzikie plemiona, i przypuściwszy je do podziału, to na każdego człowieka wypadłoby po $^{3}/_{4}$ kilograma zboża i po $^{1}/_{3}$ klg. ziemniaków dziennie, nie mówiąc o mleku, mięsie, warzywach i owocach. Przy dzisiejszym stanie rolnictwa, przewozu, każdy człowiek powinien być syty. Jeżeli tak nie jest, to dowód, że w stosunkach ludzkich, przy „podziale dóbr“ tkwi jakiś błąd.

— Chciałbym zapytać, co to znaczy „przy podziale“? zapytał Pakieła.

— To, co każdy otrzymuje w jakikolwiek sposób, jak jest ostatecznie wynagrodzony za swą pracę, ile ma środków, pieniędzy do otrzymania czegoś dla siebie—ciągnął dalej Głosiński. Wszyscy się już zgadzają, że chleba dla wszystkich wystarczy, a więc jest podstawa do wyciągnięcia wniosku, że głównym obowiązkiem każdego człowieka jest dążenie, aby usunąć ten błąd, iż jeden jest syty, a drugi ginie z głodu lub rabuje. Ta podstawa pozwala nam snuć przypuszczenia, że obyczaje ludzkie można poprawić. Z chwilą, gdy każdy będzie syty, znikną typy przestępców : złodziei, włamywaczy, bandytów, prostytutek, szachrai, oszustów, wróżbitów i innych szarlatanów, wyzyskujących nieostrożność albo naiwność ludzką.

— A to chyba do ostatniej grupy zaliczyć należy rabinów, popów, pastorów i naszych w czarnych sutannach księży? wtrącił Wójcik.

— Do tej ostatniej—potwierdził Głosiński — to też zapamiętajmy, że żadnemi kazaniami, nakazami i zakazami nie poprawi się człowieka, dopóki jest głodny i niepewny swego jutra i stąd największe korzyści przynosi wynalazca, który oszczędza ludziom wysiłku i uczony, który wykazuje związki pomiędzy różnemi dziedzinami działalności człowieka.

Skonfiskowano

Otóż, tyle razy powtarzam wam i ja i towarzysz Gała — tu Głosiński spojrzał na przyjaciela — że istnieje ścisły związek pomiędzy sposobem gospodarowania a obyczajami. Dawniej w plemieniu, w rodzie, w średniowiecznym cechu każdy wiedział, że przypadającą swą część dostanie.

W dawnem mieście podział pracy był unormowany, prowadzono i zakupy i obdzielano zamówieniami planowo wszystkich. Dzisiaj plan istnieje wewnątrz jakiegoś zakładu, fabryki, a nie ma go w całości gospodarki i tu tkwi pierwszy błąd naszych stosunków i pierwszy szczebel do zbrodni i występku. do chciwości.

Drugim warunkiem jest zatrudnienie człowieka w takiej dziedzinie pracy, do ktorej on posiada zdolności, bo wtedy będzie czuł do niej zamiłowanie, a zadowolenie z pracy da mu zadowolenie z życia. Trzeba skrócić czas pracy. Dawniej dobry szklarz mógł wydać na godzinę 60 butelek, dzisiaj me-

chanicznie wydmie się tysiące, dawniej szewc musiał na naprawę obcasów i zelówek poświęcić godzinę, półtorej, dzisiaj maszyna załatwi tę sprawę w pięć minut...

— Bo i prawda — przerwał Mirosz — dawniej chłop musiał młócić zboże całuśką zimę, gdy dzisiaj na młockarni i wialni oczyści ziarno od plewy i słomy w kilka dni...

— Tak, ale dawniej wielu parobków miało pracę i chleb przez całą zimę, a dzisiaj „zęby na kołek zakładają" — wtrącił od siebie Wójcik.

— Bo nie znajdują pracy w mieście — zabrał głos Marjan—ten bezrolny robotnik powinien gdzieindziej znaleźć zatrudnienie i utrzymanie, a znajdzie wtedy, gdy czas pracy zostanie skrócony. Byłoby wielkiem głupstwem wracać do cepów, skoro się ma młockarnię, ale, jak to wam już mówiono, z wynalazków powinni korzystać wszyscy, a nie ci, którzy mają pieniądze, aby wynalazek kupić i czerpać zeń miljonowe zyski kosztem miljonów ludzi. I znów wyliczono, że bez uszczerbku dla ilości produkowanych towarów wystarczy, aby robotnik pracował dwadzieścia pięć godzin w tygodniu, to znaczy po pięć godzin dziennie bez soboty i niedzieli, każdy będzie mógł być syty, oddziany, mieć dom i rozwijać swe siły duchowe.

A po co ja to mówię? — zapytał — oto dlatego, że praca przy maszynie jest nużąca, wymaga ciągłego skupienia uwagi, wysiłku mięśni, zamienia człowieka w automat, nie daje zadowolenia, nie mówiąc o groźbie redukcji, nieszczęśliwego wypadku i strasznej wtedy przyszłości dzieci. Pięć godzin przy niej, osiem snu, a jedenaście godzin odpoczynku dziennie i całe dwa dni wolne dla samego siebie! Czas ten poświęcić dla mądrej książki, odczytu, koncertu, zebrania zbiorowej wycieczki. Ile dobrego można zrobić!

Pozatem stwierdzono, że nie wszyscy potrzebują pracować, że młodzież do lat dwudziestu może się uczyć w szkołach, a starcy po sześćdziesięciu odpoczywać — ciągnął Głosiński.

— Ale na to miejsce powinno się zapędzić do pracy — wybuchnął Wójcik — wszystkich duchownych. Czytałem w „Błyskach", że tego bractwa pobożnych próżniaków coś w Polsce około 38.000 ludzi.

— A jabym dodał, uzupełnił Mirosz—te paniusie ze dwora, tłuste żony dyrektorów, bankierów, ich córki, utrzymanki, prostytutki, przecież i to ciężar na naszych barkach, czy nie?

— Tak jest! — potwierdził Głosiński — skrócić pracę, to drugi warunek do poprawy obyczajów. Właśnie maszyny i wynalazki uprzyjemniają nam życie. Komu lepiej, czy dawnemu bałagule w słotny dzień i czarną noc walczącemu na koźle z wichrami, czy kierowcy samochodu, który od wichru szkłem zasłonięty, szybko mknie tysiące kilometrów? Dawniej pewien rodzaj ludzi musiał stale czyścić ustępy, dzisiaj jest

kanalizacja; dawniej służąca paliła w piecach, dzisiaj centralne ogrzewanie, stróż czyścił ulicę, dzisiaj zastępuje go automat, a więc i przykre prace są zastępowane ulepszonemi.

Kiedy zamiast wałęsać się, jako ulicznik nieprzyjęty do szkoły, albo jako młody chłopiec w dwunastym roku życia zagnany do bezdusznej pracy w fabryce—pójdzie on do szkoły i przyswoi w niej sobie tak zwany zawód fizyczny i wysokie wykształcenie ogólne, wtedy będzie można poznać jego zdolności i jego dążenia...

— A kto będzie świnie pasł, jeżeli wszyscy na doktorów się wykształcą, — zapytał jeden z chłopów.

— Gdybyśmy wszyscy byli doktorami — to świnie będą paśli i ci doktorzy, którzy wykażą mniejsze zdolności — odpowiedział Głosiński—ale wy pewno mieliście na myśli tych, co leczą, czy tak?

— Tak — odpowiedział zapytany.

To ja muszę sprostować. Wyraz doktór znaczy uczony. Jest to wyraz łaciński, a że lekarz, który leczy chorych, też jest uczonym, więc często nazywamy lekarzy doktorami, ale to nie jedno i to samo. Doktorem dzisiaj jest ten, kto skończył wyższy zakład naukowy i napisał jakąś nową książkę, zaco profesorowie przyznają mu ten tytuł. Dlatego, że praca nieuczonego człowieka jest przykra, mozolna, źle wynagrodzona—dlatego każdy od niej stroni i gardzi nią, a że każdy, kto musi ją wykonywać, jest niewykształcony, często i nie od samej pracy brudny, dlatego i nim gardzą. To pierwsza przyczyna szukania „lekkiego“ chleba, a druga to tradycja, odziedziczone z dalekiej przeszłości przekonanie, które wpoili starożytni uczeni, iż praca fizyczna przystoi tylko niewolnikowi, dla wolnego istnieje tylko praca umysłowa. Ale z chwilą, gdy przeciętny, a najwyżej wykształcony człowiek zrozumie, że, gdyby pastuch nie pasł świń, to wynalazca niby nie wynalazł, wtedy zmieni się stosunek do pracy „fizycznej“ i do ludzi ją wykonywającej, bo każdy przeciętny człowiek będzie musiał dla ogólnego dobra coś poświęcić.

Zmiana stosunku ludzi do prac tak zwanych fizycznych to konieczność poprawy obyczajów. A teraz w samej szkole już się po 14 roku życia zarysowują zdolności. Praca badawcza uczonego czy wynalazcy nie jest stąpaniem po rożach, ale wymagająca poświęcenia wielu bezsennych nocy, odmówienia sobie wielu rozrywek, bo człowiek ten znajduje zadowolenie w samem badaniu, a znowóż kto w sobie poczuł zdolności twórcze z zakresu poezji, malarstwa, muzyki, to zbrodnią byłoby zobowiązywać go do marnowania czasu i energji przy pilnowaniu centralnego ogrzewania, to też nie jeden z młodzieży bez względu na urodzenie czy stanowisko rodziców nie będzie miał takich aspiracyj i znajdzie zadowolenie na innem polu, a zresztą przy skróconym wogóle dniu roboczym, zawsze będzie miał sposobność z książką, wiedzą wejść w kontakt i zaspokoić to, czego chce. Danie człowiekowi

możności działania w tej dziedzinie, w której on czuje się sobą, ma zdolności, wpłynie również na poprawę obyczajów: włamywacz będzie dobrym mechanikiem czy chemikiem, wróżbita—psychologiem, fałszerz weksli—dekoratorem.

Pozatem danie możności każdemu chłopcu uczenia się stosownie do jego zainteresowań i możności, wyboru zajęcia to przekreślenie nierówności między ludźmi. Streśćmy powiedziane: do poprawy obyczajów potrzeba wprowadzenia gospodarki planowej, zabezpieczenia przyszłości i zaspokojenia potrzeb każdego człowieka, skrócenia do granic najmniejszych obowiązkowej pracy, przedłużenia wieku obowiązku szkolnego i dania możności każdemu człowiekowi pracy, zgodnej z jego zdolnościami i chęciami. Kto nie będzie głodny, ten nie będzie miał potrzeby zabijać, kraść i kłamać. Ale życie człowieka musi mieć jakiś cel; kto ma cel wielki, ten jest nim tak pochłonięty, że nic go już nie pociąga. Moralność, obyczaje nie są celem w samym sobie, a jedynie środkiem. Tym wielkim celem jest wszechstronny rozwój człowieka i zrozumienie zależności jednostki od gromady. Całe życie człowieka to oddziaływanie jego na otoczenie i otoczenia na niego. Dorosłego człowieka wychowuje prasa, stosunki społeczne, sąsiedzi, przyroda. W naszkicowanym ustroju społecznym stosunki te inaczejby kształciły jednostkę niż dzisiaj, gdzie ona widzi brutalne rozpychanie się łokciami. Uprzystępnienie nietylko wykształcenia, jakto wyżej było powiedziane, ale muzeów, koncertów, teatrów działałoby nietylko na rozum ale i na uczucie, a wolny czas szerokich rzesz robotniczych, umiejętnie przez kierowników wychowania wykorzystany, dawałby możność zbliżania towarzyskiego i przetwarzania psychiki ludzkiej w kierunku przepojenia jej zasadą: postępuj z drugimi tak jak chcesz, żeby z tobą postępowano.

Byłoby rozważanie nasze niezupełne, gdybyśmy pominęli rolę szkoły. Jest ona dzisiaj w swych programach sprzeczna ze stosunkami między ludźmi, a jako zależna od ustroju obecnego: prywatnej własności i walki jednostek, walki narodów, nie wychowuje tak jak należy.

Szkoła musi uczyć praktycznie zasad gromadzkiego współżycia, głosić prawdę i w prawdzie wychowywać, uczyć zdolności patrzenia, obserwowania, sądzenia, myślenia i wnioskowania, więcej intelektu, doskonalsze uczucia, wyrobiona więcej wola, dostosowane i opanowane działanie instynktów, zahamowane należycie temperamenty.

Czyż mam wam przypominać zasady gromadzkiego współżycia? Mów prawdę dla niej samej, pomagaj drugiemu i całej gromadzie! A czyń to z w e w n ę t r z n e g o, n a j g ł ę b s z e g o p r z e k o n a n i a, że dobrze postępujesz. Wytworzenie tego przekonania, czyli dobrej woli, a jak inni nazywają autonomji duchowej, jest obowiązkiem szkoły i innych świadomych czynników wychowania.

— Czy tak nastąpi? Rozum potwierdza, że tak, jak wam

przedstawiłem, musi nastąpić, a każdy człowiek będzie wypełniał słowa pieśni.

— Z własnego ducha bierz nadanie
I własną wolą sam się zbaw!

Głosiński zakończył, Gała uścisnął mu dłoń, chłopi serdecznie dziękowali. Sołtys rozwieszał wezwanie do wzięcia udziału w wyborach do sejmu i senatu. Chłopi na siebie popatrzyli głęboko, machnęli ręką i poszli do domów.

W. Pokrzywa

Nr. 23 „Błysków" za artykuł p. t. Obłudny „Rycerz" został skonfiskowany.

List organisty do brata

Kochany Bracie!

Dziwię się tym wszystkim, który nię z musu, jak ja naprzykład, ale z własnej woli jadą do Częstochowy i żeby to przynajmniej sypialnym wozem w pośpiesznym pociągu, ale trzecią klasą na twardej ławie w nocy bez nadziei zarobku! Gdym się obudził, słońce już świeciło, a pociąg był blisko Radomska. Baby spały prawie jedna na drugiej. W przedziale duszno, ciężko, smród! Otworzyłem oko, na co baby zaczęły po ocknięciu się ujadać. Jakoś dojechaliśmy do Częstochowy. Na dworcu powitała nas orkiestra, a jakiś paulin wygłosił kazanie. Myślałem, że w Częstochowie to sam miód i złoto płynie księżom z ust, a przekonałem się, że czasem wiejski proboszcz bardziej wzruszającą wygłosi naukę od paulina. Powtórzę Ci niektóre wyjątki:

„Dobry pasterz pasie owce swoje i strzyże je oraz wyprowadza w pole, a kiedy wilk drapieżny krąży wokół stada, wtedy dobry pasterz zapędza swoje barany do owczarni, bo owce same tam pójdą"...

Poczem opowiedział historję cudownego częstochowskiego obrazu, że malował go sam święty Łukasz, że husyci w 1430 r. na dwunastu koniach wywieźć go nie mogli z Częstochowy, że na Jasnej Górze wisi od 1382 roku. Chwalił księdza Kordeckiego, Skorupkę. I tu nic nowego nie powiedział, a powtórzył tylko to, co już w końcu sierpnia 1920 roku „Gazeta Świąteczna" pisała, że sama Matka Najświętsza unosiła się nad księdzem Skorupką i jego żołnierzami i, zakasawszy spódnicy, pełnej kul, rzucała niemi we wrogów wiary świętej i kapłanów.

— „Nieprawda, że Warszawę i Polskę oswobodził od wroga człowiek jakikolwiek, albo zbiorowy wysiłek narodu.

Tyle było powstań i walk beskutecznych, bo bóg i Marja nie błogosławili, dopiero przy ich świętej pomocy z ich łaski, z bożego słowa stał się cud nad Wisłą". A dalej wyliczał, ile to wotów dziekczynnych i ofiar zdobi Marji sukienkę i przechowuje się w skarbcu, jak to przodkowie nasi dziękowali opatrzności i Jezusowej matce za oswobodzenie od szweckiego potopu, od turków, a my dzisiaj tacy bezwdzięczni! Każdy kto może, niech coś ofiaruje!

Oj, znam ja te wezwania, znam i wiem, co one znaczą bo sam z nich żyję.

Inne kazania były podobne do tego, chyba. że bezbożnikom coś się dostało, ale słusznie, bo lżą kapłanów publicznie.

Cały dzień nam zeszedł na słuchaniu nabożeństw. Przywieziono tutaj mnóstwo kulawych, niewidomych, głuchych, suchotników. Długo się modlono, ale bez skutku. Prawdopodobnie grzesznicy to wielcy. Skoro Marja litościwa i miłosierna nie wysłuchała ich i naszych próśb. Było tam i dziecko sześcioletnie, ślepe od urodzenia, czem ono dobrego i sprawiedliwego boga obraziło, trudno dociec! Ksiądz paulin wytłumaczył tym nieszczęśliwym i zapewnił ich o niebieskiej nagrodzie, „bo kogo pan bóg kocha, temu krzyżyki zsyła, jak onemu Hjobowi i Łazarzowi". Ja tam już wolę być zdrowy, a co nagrzeszę, to wyznam na spowiedzi świętej, otrzymam przebaczenie, dostąpię odpustu i do nieba się dostanę.

Trochę ambarasu miałem przy cudownej wodzie u świętej Barbary. Baby nakupiły specjalnych naczyń, flaszek. Niejednej się butelka stłukła, więc kłótnie i złorzeczenia (taka poprawa w Częstochowie!). Wogóle tutaj można zarobić!

Tu wizerunki i medaliki, tu modlitewniki, różańce i szkaplerze, tam obrazy już poświęcane przez samego przeora!

Jeszcze większy kłopot miałem z noclegiem. Ojcowie paulini, chociaż dotąd chyba miljardy z Polski wypompowali, zajęci swem i Polski w niebie zbawieniem, nie postawili przyzwoitego obszernego domu noclegowego, gdzieby każdy za niewielką opłatą wygodny znalazł spoczynek. Rozumie się, że budowa takiego domu kosztowałaby kilka miljonów, które oddane na procent, przynoszą tysiące, a hotel utrzymać, służba, bielizna, światło i co najgorsza podatek dochodowy, obrotowy (a możeby się wystarali o zwolnienie, bo księża mają wpływy, a dawać nie lubieją?), jaki z tego dochód? Umieściłem więc moje baby, gdzie się dało, to w suterynie, to na poddaszu. Chciałaś Częstochowy, to masz za swoje! Sam ulokowałem się u jakiejś wdowy, której jednak przez całą noc w domu nie było. Wróciła nad ranem i rozpoczęła kłótnię z sąsiadką. Czego te niewiasty nie naopowiadały sobie! Do którego ojca która z nich i kiedy chodzi i t. d. i t. d. Chciałem pogodzić skłócone kobiety, (moja gospodyni jeszcze dziecko do rzeczy), ale poznałem, żeby nie kłaść palca między drzwi.

Nadobitek wdałem się w dyskusję z synem tej wdowy

(ej, czy ona wdowa?) Żeby tacy ludzie oddychali powietrzem częstochowskiem, to niesprawiedliwość!

Powiedział, że cudowny obraz wcale nie jest dziełem świętego Łukasza, tylko bizantyjskiego malarza średniowiecznego, że nie ma on żadnej artystycznej wartości jak np. Madonna jakiegoś tam Rafaela albo i Włodzimierz Tetmajera. Bodaj go! Smyk jakiś chce być mądrzejszy od ojca świętego i kapłanów! Powiedział, że co się Kordeckiego tyczy, to nieprawda, bo dokumenty historyczne w innem świetle tego księdza przedstawiają, że ks. Skorupka przypadkowo poległ, w dodatku na tyle tysięcy księży on jeden, gdy w innych zawodach procent poległych większy, i niema takiego wrzasku i wykorzystywania cudzej śmierci co u księży, że, gdyby te wszystkie pieniędze, które Polska pozostawia w Częstochowie, przeznaczyć na walkę z bezrobociem, na budowę szos, kolei, szkół, to bylibyśmy pierwszem w świecie państwem, a tak sterczymy w ogonie.

Uszy mi puchły od tych bluźnierstw.

Dał mi nawet do czytania jakieś piśmidło djabelskie: „Błyski". Wziąłem, bo człowiek ciekawy wszystko czytać powinien. Przeczytam w domu.

Poszedłem wreszcie na nabożeństwo i wróciłem do domu. Kilka bab leży w łóżku, ja sam się źle czuję, straciłem kilkadziesiąt złotych, których już nikt mi nigdy nie zwróci. Na drugi raz za żadne skarby nie pojadę do Częstochowy, niema głupich, czego Tobie z całego serca, Kochany Bracie życzę, co daj boże, amen.

Twój Kalasanty

Z listów do Redakcji

Jak zostałem ateistą

Mam obecnie 23 lata, ukończyłem szkołę mechaniczną. Przez 3 lata po skończeniu szkoły byłem autodydaktą, zaznajamiając się z różnemi dziedzinami wiedzy. Nie byłem wychowanym w dewocji, albowiem niewiara ojca dużo się do tego przyczyniła. Jednak z powodu stałego bębnienia w szkole przez czarnych ogłupiających „duszpasterzy", o ich cudownej religji, umysł młodego chłopca przyswajał sobie niepotrzebne bzdurstwa, które powodowały młodzieńcze konflikty z ojcem, człowiekiem myślącym niezależnie. Jednak już tak musiało być pisane „w księdze starego, lub nowego testamentu", iż umysł mój stanie się w późniejszym wieku bardziej świadomym i pocznie występować przeciwko nauce tych „czarnych bożych baranków". Studjując gorliwie: astronomję, geologję, fizykę, chemję, anatomję, antropologję i wiele innych, porównywałem te doktryny, stworzone w ciągu wie-

ków przez setki ludzi wybitnie uczonych, z temi zmyślonemi banialukami, które klepią ci „czarni panowie". Religja już dawno przestała być zagadnieniem dla człowieka, który chce myśleć; on prędko zrozumie i rozwiąże to zagadnienie obłudy, przynoszące wielkie zyski propagatorom. Bo doprawdy, czy człowiek, który choć trochę zastanawia się nad ukształtowaniem ziemi, nad istnieniem na niej wszelkich istot organicznych, może choć na chwilę przypuszczać, że to wszystko zostało stworzone przy pomocy różdżki czarodziejskiej, trzymanej w ręku przez jakiegoś boga, którego wogóle nikt nie widział? Czy można pomyśleć, że człowiek powstający, według badań naukowych, z różnych przekształceń istot organicznych, został ulepiony z gliny przez bóstwo i, obdarzony odrazu intelektem podobnym do jego stwórcy, pożerał nasurowo zwierzęta i ludzi (to jakiż musiał być jego stwórca). Dlaczego człowiek pierwotny według mitów, wykładanych przez tych ogłupiaczy, nie posiadał odrazu umysłu zdolnego do stwarzania, jeżeli był stworzony na obraz i podobieństwo boga, a dopiero sam w ciągu wieków przez ciągłe stykanie się z naturą, musiał bronić się przed jej potęgą, dzięki szerszej i coraz głębszej działalności umysłu. I dziś ten dawny półczłowiek buduje potężne arcydzieła techniki, lecz nie dzięki natchnieniu, ani przez wpływ boga na jego myśli, lecz na skutek własnej inteligencji umysłu i intensywnego rozwijania się jego. I dziś dzięki ludziom erudytom, lecz erudytom, którzy, odrzucając prawdy objawione, narzucane im przez „czarnych ogłupiaczy", albo ich zwolenników, budują wspaniały gmach wiedzy niezależnej, dotarła ludzkość do głównego jądra prawdy, prawdy, która w niedalekiej przyszłości obejmie szerokie masy i pokaże im, jak byli i są oszukiwani obłudnie i naciągani przez te kastę wyrodków i darmozjadów zaświatowych. W przyszłości ludzkość przestanie być „dojną krową", a dojnicy będą musieli swe owczarnie przenieść do Watykanu i tam między sobą będą się żarli do chwili wstąpienia do „nieba" (tam ich będzie czekał wieczny odpoczynek za trudy poniesione na ziemi).

Dziś, będąc bezwyznaniowcem, przechodzę do porządku nad t. zw. prawdami objawionémi, któremi kler handluje w swoim własnym interesie, natomiast czerpię z dorobku, niezależnej wiedzy ludzkiej, dającej wskazówki, jak człowiek żyć powinien. I droga, po której dążę jest nie utopją, a drogą prawdy, opartą na wiedzy zbudowanej przez ludzi hołdujących wolnej myśli. *T. G.*

Kronika

Zasłużona odprawa

Na wezwanie do składania pieniędzy na budowę jeszcze jednego nikomu (z wyjątkiem kleru) niepotrzebnego „Kościoła-

Pomnika Chrystusa Króla“ w Warszawie—jeden z wolnomyślicieli dał komitetowi budowy tego kościoła zasłużoną odprawę. Oto treść oświadczenia, nie wymagająca komentarzy:

Do

Komitetu budowy Kościoła-Pomnika
Chrystusa Króla
Warszawa, ul. Tykocińska 23

Oświadczenie

W dniu 5 września 1935 r. otrzymałem druk bezadresowy do wszystkich właścicieli mieszkań, nadany przez reklamę pocztową, mówiący o składaniu ofiar pieniężnych na mający stanąć w Warszawie Kościół-Pomnik Chrystusa Króla.

Wobec powyższego, poczytuję sobie jako obowiązek oświadczyć co następuje:

Wobec szalejącego kryzysu ekonomicznego w państwie polskiem (i całym świecie) i związaną z nim nędzą materjalną społeczeństwa;

Wobec dziesiątków tysięcy ludzi młodych, zdrowych, pozostających bez pracy, a tem samem bez środków do życia.

Wobec dziesiątków tysięcy dzieci w wieku szkolnym, pozostających poza murami szkolnemi (z braku funduszów na budowę gmachów szkolnych i nauczycielstwa);

Wobec braku świetlic, sierocińców, szpitali i t. p. budynków użyteczności publicznej—apel, Komitetu budowy Kościoła-Pomnika Chrystusa Króla, uważam za nadużywanie biernego stosunku obywateli do Waszej działalności (klerykalnej) na terenie państwa polskiego.

Rozumuję, że budowanie nieużytecznych pomników opatrznościowych jest rażącym kontrastem wobec kierunku myślowego i działania tego olbrzymiegoo dłamu ludzi, świadomych bezcelowości powyższych imprez, którzy za obowiązek obywatelski uważają sobie wdrażać tym wszystkim „ubogim duchem“ — prawa i obowiązki obywatela względem państwa, jako jedynej ostoi ich bytu, niezależnego od urojonych praw pozaziemskich.

Prawem naczelnem „Dobro państwa i jego oświeconych obywateli“ !

„Kadzielnicą drogi nie oświecisz“!
Oto hasła obecnego pokolenia ludzi światłych!

Świerczyński Feliks, robotnik

Bezczynność opatrzności

Kurja metropolitalna we Lwowie nakazała zaopatrzyć świątynie w kłódki, rygle i mocne zamki, aby zapobiec coraz częstszym wypadkom okradania kościołów katolickich z kosztowności i skarbów tam nagromadzonych. Wobec tego możnaby się zapytać: a co robi opatrzność?

Zawodowe żebractwo

Kler rzymsko-katolicki (obecnie watykańsko-katolicki), powodowany chciwością i chęcią użycia, stał się mistrzem w wyłudzaniu pieniędzy i wszelkich dóbr doczesnych z wiernych a naiwnych owieczek, o czem możnaby pisać całe tomy. Pod tym względem kler nie przebierał nigdy w środkach, nadużywając dla swoich interesów materjalnych wszystkich swoich świętości: wyłudzał pieniądze w imię boga, matki boskiej i wszystkich świętych, handlował sakramentami, poświęcanemi obrazkami i medalikami, uzdrawiającemi wodami z miejsc „cudami" słynących, piekłem, niebem i t. p., za pieniądze i wszelkie bogactwa odpuszczał grzechy już popełnione i te, które ktoś chciał popełnić. Te wszystkie niecne, niemoralne praktyki nie przeszkadzają mu twierdzić, iż on ma monopol na prawdziwą moralność rzekomo objawioną przez boga.

W wyciąganiu pieniędzy nawet od najbiedniejszych w Polsce wyspecjalizował się predewszystkiem „Rycerz Niepokalanej" i inne na równie niskim poziomie stojące pisemka, wydawane przez kler i posługujące się metodami wyłudzania pieniędzy, wypróbowanemi przez „wielkiego żebraka" papieża Piusa IX (nieomylnego).

A oto nowy dowód fachowego strzyżenia wieczek. W Brześciu Kujawskim klasztor (jest rzeczą ciekawą, co wówczas robiła opatrzność). W celu zebrania pieniędzy na odbudowę sprowadzono z centrali międzynarodówki wyznaniowej t. j. z Rzymu „ubogiego braciszka w niebieskiej sukni, przepasanego białym wełnianym pasem" w osobie niejakiego Władysława Basiaka, który zawodowo zaczął żebrać nawet wśród najbiedbiedniejszych owieczek. Klasztor został odbudowany i braciszek „z woli bożej" wyjechał spowrotem do Rzymu. Przed wyjazdem napisał w „Dzienniku Kujawskim" z dn. 21.VIII r. b. czuły i bezinteresowny list pożegnalny do wszystkich przyjaciół w parafjach, w których, jak sam pisze, żebrał. W liście tym, pisząc, że będzie rad, jeżeli „życzliwe osoby" do niego napiszą oraz prześlą mu gazetę polską, podaje swój adres w Rzymie. Jako jednak zawodowy żebrak kościelny, nie wytrzymał i dodał: „Na ten adres można posyłać wszelkie ofiary". Szydło wylazło z worka: „ubogi braciszek" zasmakował w polskich pieniądzach i zamierza nadal uprawiać w Polsce swój procader żebraczy, mieszkając w Rzymie. Oto mistrz w wyłudzeniu pieniędzy od nabożnej biedoty, pieniędzy, za które chce ofiarowywać swoje „różańce na grobach świętych męczenników w Rzymie". Na zakończenie, jak gdyby na kpiny z naiwnych owieczek i baranów, pozwalających się strzyc magikowi zaświatowemu, dodał: „Dowidzenia się w niebie"! Przysyłajcie mi pieniądze do Rzymu, a ja wam zapewnię niobo—oto sens listu pożegnalnego watykańskiego żebraka. Znowu handel niebem za pośrednictwem „grobów świętych męczenników".

Z prasy

Obce agentury w Brazylji działają

Prasa amerykańska pisze, że kler watykański w Brazylji opracował plan obalenia rządu republikańskiego. Udający się do Watykanu prymas brazylijski kardynał de Leme miał przedstawić powyższy plan papieżowi. Według tego planu papież miał skłonić prezydenta Vargasa do ustąpienia. Na stanowisko prezydenta państwa oraz na stanowiska ministrów byli wyznaczeni klerykałowie. Opracowany w tajemnicy plan kler przedstawił również kilku generałom. Jeden z nich, zapewne nie uznający mniemania kleru, że katolik i obywatel Brazylji—to jedno, nie zgodził się na wzięcie udziału w spisku kleru i cały plan został ujawniony.

Powyższy spisek kleru jest jeszcze jednym dowodem więcej, jak obce agentury watykańskie działają na szkodę państwa a w interesie papiestwa i dworu watykańskiego. A później, gdy zaczną ich pędzić na terytorjum państwa watykańskiego, podobnie jak w Meksyku, będą zwracali się o pomoc do całego świata cywilizowanego, udając niewinne ofiary.

„Cudowny" interes skończył się

W Nr. 21 „Błysków", pisząc o cudach, wspominaliśmy, że pod Siedlcami objawiła się matka boska dziewczynkom pasącym krowy i... żydowi. Obecnie „Chłopska Prawda" z dn. 1.X r. b. pisze w artykule p. t. „Kartel cudotwórców",

„że całą hecę z cudami spreparowała dla własnego zysku spółka, złożona właśnie z Jakimiaka (właściciela „świętego] miejsca" uw. n.), żyda sadownika, sklepikarza i jeszcze dwóch dowcipnisiów".

Spółka robiła świetne interesy, strzygąc tłumy owiec i baranów, odbywających pielgrzymki do „świętego miejsca". Ale „cudowny" interes skończył się, bo nie znająca się na cudach policja posadziła cały kartel cudotwórców za kratę.

Jak widać, nie wszyscy mogą bezkarnie ciągnąć zyski z „cudów".

Poznali się na agitatorach w sutannach

„Chłopska Prawda" z dnia 1.X r. b. pisze:

„50 najpoważniejszych chłopów z powiatu brzeskiego wystosowało do księdza biskupa Lissowskiego pismo z zawiadomieniem, iż występują z Akcji Katolickiej.

Przekonali się oni w czasie wyborów, że Akcja Katolicka ma

cele polityczne, wrogie chłopom i robotnikom. Kandydatura księdza Lubelskiego zrobiła swoje — otwarła ludziom oczy na rolę kleru".

Również godnie odpowiedzieli robotnicy i chłopi na usilną agitację ks. biskupa Jasińskiego w Łodzi. Poprostu w Łodzi starczyło głosów zaledwie na wybranie części posłów.

Uświadomieni chłopi i robotnicy w Polsce należycie oceniają akcję kleru watykańskiego, będącego podporą bankrutującego ustroju kapitalistycznego.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Bazyli Furs — Drohiczyn. Słuszne są Wasze wywody, na podstawie ewangielij, że Chrystus zwalczał ówczesny kleŕ żydowski oraz nie przestrzegał różnych „świętych" przepisów rytualnych, rzekomo objawionych przez Jehowę, a właściwie wymyślonych przez tenże kler. Gdyby Chrystus żył obecnie, napewno zwalczałby kler katolicki, który zapewne schroniłby się pod opiekuńcze skrzydła policji, prokuratora i kodeksu karnego. Nie można jednak zapominać, że nie każdy kto zwalcza kler, jest wolnomyślicielem. Np. w Sowietach, gdzie kler wszechwyznań zwalczany jest bardzo ostro, wolna myśl właściwie nie istnieje. Walka z klerem to tylko część pracy wolnomyślicieli. Walkę tę musimy prowadzić, aż do zwycięstwa, kler bowiem, pragnąc utrzymać lud w ciemnocie i zabobonie oraz zwalczając wolność sumienia, przeciwstawia się rozwojowi kultury i cywilizacji w państwie polskiem.

Artykułu nadesłanego nam nie wydrukujemy.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł.	2.40	Za 10 egz. rocznie zł.	18.—
„ 5 „ „ „	10.—	„ 10 „ półrocznie „	9.—
„ 5 „ półrocznie	5.—	„ 10 „ kwartalnie „	4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.